

WRÓCIŁYŚMY DO WIARY I KOŚCIOŁA

Nazywam się Yolanda Zambelli. W pierwszą sobotę miesiąca, 6 listopada 2010 roku, przyszedłam jak zwykle do naszego Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Gerghenzano koło Bolonii (Włochy), gdzie miesiąc temu, 5 października, odbyła się piękna uroczystość wprowadzenia relikwii św. Siostry Faustyny, które ksiądz proboszcz Don Fortunato wraz z naszą grupą czcicieli przywiózł z Krakowa. Pomagam w tym sanktuarium jako zakrystianka.

Przygotowywałam właśnie ołtarz do Mszy świętej, gdy weszła do kościoła pewna kobieta i po dłuższej modlitwie podeszła do mnie, pytając: *Czy to prawda, że jest to „kościół cudów”, że dzieją się tu cuda?* Odpowiedziałam: Tak! O ile wiem, wydarzyły się już co najmniej trzy. Na to kobieta: – *To ja Pani opowiem czwarty. I zaczęła swoją opowieść, którą przytaczam poniżej:*

Byłam dotąd niewierząca, gdyż wychowałam się w rodzinie, która nie знаła drogi do Kościoła. Poza tym poślubiłam muzułmanina. No, ale jakoś modliłam się do Boga. Moja siostra też była daleko od Boga. Przed laty zobaczyła w jakimś kościele obraz Pana Jezusa Miłosiernego i bardzo zapragnęła mieć taki obrazek. Szukała, ale bezskutecznie.

Kiedys usłyszałyśmy obie o waszym kościele Bożego Miłosierdzia, że tu dzieją się cuda. Pomyślałyśmy, że trzeba tam pojechać. I tak uczyniłyśmy. Zaledwie weszłam do kościoła, zobaczyłam ten obraz i wstrząsnął mną ogromny

szloch: płakałam, nie mogąc się powstrzymać. Przyszłyśmy tu też w szczególnej intencji: mój ojciec poparzył sobie przy pracy dłoń chemiczną substancją. Stan był ciężki: zeszła cała skóra z ręki, szerniała i mimo terapii antybiotykowej wdarła się gangrena. Lekarze zdecydowali amputację dwóch palców u ręki taty. Na kilka dni przed operacją stan dłoni tak się pogorszył, że palce niemal gnily. Byłyśmy zrozpaczone, a lekarze bezradni. Ustalili szybki termin amputacji. W tym czasie właśnie przyjechałyśmy tutaj modlić się.

Kiedy lekarz przed operacją odwinął bandaż, oniemiał: skóra na całej ręce taty odzyskała różowy kolor, a gnijące dwa place były całkiem zdrowe! Zdumiony lekarz zapytał nas, co zrobiliśmy, a my odparłyśmy, że modliłyśmy się w tej intencji w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Gerghenzano koło Bolonii. Naturalnie lekarz zmieszał się i odparł, że nie ma już w tym względzie nic więcej do powiedzenia, ani on, ani cała medycyna, i że żadnej amputacji już nie będzie!

Nie mogłam zatem tu nie przyjść, by podziękować Bogu miłosiernemu za cud uzdrowienia mojego ojca. Pragnę też poinformować o tym księdza proboszcza Sanktuarium, by potwierdzić, że istotnie jest to „kościół cudów miłosierdzia”. Przez uzdrowienie chorej ręki ojca wróciliśmy do wiary i do Kościoła.

Wdzięczna Czciicielka z Włoch.